Nr. 38. We Lwowie dnia 20. września 1896. Rok 4.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha

Z WIRCHÓW I HAL.

V.

Krzak dzikiej róży w Ciemnych Smreczynach.

I.

W Ciemnosmreczyńskich skał zwaliska,
Gdzie pawiookie drzemią stawy,
Krzak dzikiej róży pons swój krwawy
Na plamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosną trawy,
Bokiem się piętrzy turnia śliska,
Kosodrzewiny wężowiska
Poobszywały głaźne ławy.

Samotny, senny, zadumany,
Skronie do zimnej tuli ściany,
Jakby się lękał tchnienia burzy.

Cisza... O liście wiatr nie trąca,
A tylko limba próchniejąca
Spoczywa obok krzaku róży.

II.

Słońce w niebieskim lśni krysztale,
Światłością stały się granity,
Ciemnosmreczyński las spowity
W blado-błękitne, wiewne fale.

Szumna siklawa mknie po skale,
Pas rozwijając srebrnolity,
A przez mgły idą, przez błękity,
Jakby wzdychania, jakby żale.

W skrytych załomach, w cichym schronie,
Między graniami w słońcu płonie,
Zatopion w szum, krzak dzikiej róży...

Do ścian się tuli jakby we śnie,
A obok limbę toczą pleśnie,
Limbę, zwaloną tchnieniem burzy.

III.

Lęki! wzdychania! rozżalenia,
Przenikające nieświadomy
Bezmiar powietrza!.. Hen! na złomy,
Na blaski turnic, na ich cienia,

Stado się kozic rozprzestrzenia;
Nadziemskich lotów ptak łakomy
Rozwija skrzydeł swych ogromy;
Świstak gdzieś świszcze z pod kamienia.

A między zielska i wykroty,
Jak lęk, jak żal, jak dech tęsknoty
Wtulił się krzak tej dzikiej róży.

Przy nim, ofiara ach! zamieci,
Czerwonem próchnem limba świeci,
Na wznak rzucona świstem burzy...

IV.

O rozżalenia! o wzdychania!
O tajemnicze, dziwne lęki!...
Ziół zapachniały świeże pęki
Od niw liptowskich, od Krywania.

W dali echowe słychać grania:
Jakby nie z tego świata dźwięki
Płyną po rosie, co hal miękki
Aksamit w wilgną biel osłania.

W seledyn skryły się niebiosy,
Wilgotna biel wieczornej rosy
Błyszczy na kwieciu dzikiej róży.

A cichy powiew krople strąca
Na limbę, co tam próchniejąca
Leży, zwalona wiewem burzy...

Jan Kasprowicz.

Ze statyki i dynamiki ludowej.

(podług obserwacji czynionych na góralszczyźnie).

(Dokończenie).

Temperament górala jest sangwiniczny, gorący, porywczy, przy wielkim zapasie zapału, jeszcze większym zdolności, większym niż u każdego innego z plemion polskich.

Z tą zapalnością temperamentu ściśle u niego połączona wrażliwość. Na ulicy, na hali, w gospodzie, przy lada sposobności, gdy się zbierze kilku lub kilkunastu górali, czasami jedno słówko, wyrzeczone niebacznie, a nieprzypadające do gustu jednego z obecnych, wnet tenże porywa się do ciupagi i bez względu na ilość przeciwników rzuca się na nich, choćby wiedział, że zostanie przez nich na śmierć porąbany.

Przy tem odegrywa ważną rolę ambicja. Miałem pachołka, wyrostka 15-letniego, którego gdy raz skarciłem głosem podniesionym, natychmiast mię porzucił i dopiero po długich pertraktacjach z rodzicami i z nim samym — powrócił. To codzienne zjawisko w stosunkach z góralami. Przeciwnie, w imię tej samej ambicji, perswazją i przyjaznem zachowaniem się można wiele na nich wymódz i cudów dokonywać.

Kilkanaście godzin z rzędu wspinać się na góry, a w małych chwilach przerwy używać ich nie na odpoczynek, a na krzątanie się przy gościach, na ich obsługiwanie lub w końcu na bawienie, z którem rywalizować nie łatwo zdołałby najwytrawniejszy causeur salonowy — to bagatelka dla przewodnika góralskiego. Niezmordowany on się tu staje, bo jest w swoim żywiole, a więc nie tylko dla tego, że umie chodzić po tych górach i że je kocha, lubi chodzić po nich, nie tylko dla tego, że zarabia przy tem, ale i dla tego, że lubi towarzystwo i że zasadza chlubę i ambicję swoją na pokazaniu swoich gór, a przy tem swojej zręczności i wytrwałości i jest przy tem poseur'em, lubi pozować.

Cieśle i tzw. b u d a r z e (budowniczy samorodny) góralscy są niezrównani. W ręku takiego budarza i pod siekierą jego, drzewo kraje się jak masło i przybiera najpiękniejsze a najdokładniejsze kształty. Moc, finezja a szybkość roboty czynią go po nad wszelką rewalizacją. Ale proszę mu podług swoich wskazówek kazać krajać to samo drzewo, bez żadnej jego własnej myśli i inicjatywy, a po prostu dla tego, aby go jak najwięcej nakrajać, — będzie zawód niechybny. W najlepszym razie rąbie on tyle, ile się zgodził, urąbie nawet szybciej i lepiej, niż każdy inny, ale ciągle tę samą robotę aby wykonywał, bez podniety osobistej, — znuży się, zniechęci. Toć więcej ma szans umowa z nim na akord niż dzienna, chyba że w wykonywaniu tej ostatniej, kieruje się on innemi, ale również podniecającemi względami i motywami. Przy budowaniu drogi serpentynowej z Zakopanego do Morskiego Oka, a więc pod nosem górali i na ich terytorjum, inżynierowie krajowi nie używają robotników góralskich, ale sprowadzają o dziesiątek mil chłopów z poza góralszczyzny. Ale ten sam góral lekceważony i pominięty na własnem terytorjum idzie o setkę mil w głąb Polski, albo nawet obcego kraju z własnej ochoty i okazuje się niezrównanym, cenionym po nad wszelkich innych np. jako kosarz.

Jednym z ważnych czynników ciągłości i stałości asocjacji jest stałość poglądów, charakterów i potrzeb tych, którzy mają być członkami tych asocjacji, a następnie — wzajemne zaufanie między członkami i wiara w twórców asocjacji i pożyteczność jej samej.

Raz mi powiedział starszy, rozumny, a wpływowy gazda: »Dawniejsi górale, co uchwalili — stale wykonali«. Cierpki to zarzut teraźniejszości, a ponieważ czyniący go świadomym był tej wielkiej roli indywidualizmu i temperamentu zapalnego, zmiennego, jaki wnosił z sobą góral od wieków w stosunki życia osobistego i społecznego, przeto ten zarzut ja tak rozumiem: Dawniej przy tych samych właściwościach bywał on mniej niestałym, teraz bardziej; dawniej mógł bywać stałym, teraz nie. A ponieważ nie zmieniły się ani otaczające go góry i powietrze, ani natura jego fizyczna, przeto na zaostrzenie się jaskrawsze właściwości natury jego moralnej muszą wpływać warunki, przynoszone mu z zewnątrz od innych ludzi, a więc bliższe i odmienniejsze zetknięcie jego ze światem zewnętrznym ludzkim. Trzy są tylko drogi takowego zetknięcia się przez: 1) instytucje (państwowe, kościelne, społeczne, szkolne itd.), 2) pobyt górali wśród obcych żywiołów poza granicami góralszczyzny. 3) Napływ i obecność obcych żywiołów wśród górali w Tatrach.

Do dodatkowych wpływów onego świata zewnętrznego na górali powyższemi trzema drogami zaliczam: rozszerzenie sfery pojęć, patrjotyzmu, potrzeb ekonomicznych, a z temi ostatniemi — większej intensywności i ekstensywności pracy.

Przy ujemnych ograniczę się tylko paru szczegółami drogi 3-ciej. Biorę Zakopane: jeden z dzienników lwowskich już je awansował na letnią stolicę Galicji, jeśli nie Polski całej. Popatrzmy:

Zbliża się lipiec, szkoły wolne, a z niemi ferje ludzi dorosłych i modny czas wilegjatury. Wózek za wózkiem nieprzejrzanym sznurem wtacza się w dolinę zakopańską, wyładowując w ciągu 2-ch miesięcy dziesiątki, setki i wreszcie tysiące gości, z których każdy pokręci się parę tygodni przy górach, zostawi parę setek na miejscu lub miejscowej ludności, jak zlatującym się z całego świata rojom różnych impresarjów i odjeżdża tak samo.

Patrzy na ten ruch ludzi i pieniędzy stojąca we drzwiach chałupy góralskiej Marysia i wygłasza taki monolog:

— Räty, na świecie! Jadą i jadą! Kany te pany tyla dudków biorą? Niejeden gazda moc by gruntu przykupił za te dudki, co oni przejeżdżają!

Tak jak Marysia patrzy na to zjawisko ogół góralski, widząc masę ludzi nic nie robiących, nie pracujących, a wyrzucających pieniądze. Zanadto zaś jest rozumnym i rozsądnym, aby bezcelowe łażenie po górach i męczenie uważał za pracę: jest to trud dla przyjemności. Zdrowotnych celów on nie uwzględnia, bo sam jest zdrów; a znów wcale nie ma możności i ochoty pomyśleć nad tem, że może połowa tej jeżdżącej publiczności składa się z ludzi, szukających tu wypoczynku po pracy. On tej pracy nie widzi. A mówić mu o niej, to dziesiąty w najlepszym razie uwierzy lub zrozumie to, o czem się sam nie przekonał. Udawać w Zakopanem, że się pracuje, robić *ut aliquid fecisse videatur,* to on na farbowanych lisach prędzej się pozna, niż człowiek z inteligencji. Jednem słowem wynik rozumowania będzie taki: panowie i inteligencja — to próżniaki, niewiedzieć skąd biorą pieniądze i niewiedzieć po co je wyrzucają

Obaczmyż jak się nawiązują stosunki ekonomiczne. Przybyły gość spotyka na Krupówkach w południe górala, spieszącego po południowym odpoczynku na robotę ugodzoną poprzednio, dzienną do stolarki: robota terminowa, niecierpiąca zwłoki i obliczona nie tylko na godziny, ale na minuty.

— Moi kochani — powiada — nie moglibyście skoczyć do Kuźnic i zanieść moim paniom ten kosz z winem i ciastami, które zapomniały wziąć na wycieczkę; gdybyście nie zastali ich w Kuźnicach, dogońcie na Kopę Królowę.

— Proszę pana, ja nie mogę, ja zajęty i zamówiony.

— Ileż wam za to zajęcie dziś obiecano?

— 1 papierka (złotego reńskiego).

— Na, macie papierka, a pędźcie.

Góral daje się skusić, reflektując z początku na to, że później, choćby w nocy odrobi rzecz zamówioną, a tymczasem termin nie został dotrzymany i deprawacja dokonana.

Jeśli tylko dziesiąta część gości wejdzie na taką drogę, to zrobi swój skutek nie na jednym, a na setkach i tysiącach górali. A później lamenta i narzekania z naszej strony: górale są lekkomyślni, próżniacy, polegać na nich nie możemy, słowa nie dotrzymują, łakomi na grosz!

Ba! Idą oni zresztą za przykładem z góry. Codziennie patrzy na ten szał gorączkowy dwumiesięcznego sezonu, w którym ci każą płacić za klatkę z żerem kozicy kłusownika, dobrze jeśli jest miejsce — po cztery guldeny dziennie, a nie, to po 5, 6, 7, 8, 10 i 12 guldenów; ten szał, przy którym jedni za jakąbądź cenę chcą ratować zdrowie lub zapomnieć na chwilę o troskach i przygnębieniu życia prywatnego lub politycznego, a drudzy z jeszcze większą gorączką łowią tę sposobność również za jakąbądź cenę, bo naga zima cicha, a na przyszły sezon Bóg wie czy ten gość przyjdzie!

Nazajutrz też po przyjeździe pani Leokadji do Zakopanego, zjawia się u niej baba z poziomkami.

— Co chcecie, kobieto, za ten garnuszek?

— A dyj jeśli łaska wielkomożnej pani — szóstkę (10 grajcarów).

— Bójcie się Boga, kobieto, — rzecze pani, zapatrzona na kąpiący się w refleksach słonecznych śniegu na Swinnicy — jak wy możecie wyżyć za taką cenę? macie 30 grajcarów.

W następnym roku, czy nastąpiła reakcja u pani Leokadji, czy nie, ale krom niej przybywa pani Wincenta z innemi zupełnie wyobrażeniami, a może i z płytszą kieszenią:

— Co chcecie za tych parę kurcząt? — pyta baby.

— A dyj pół papierka, drog e siacie.

— Czyście oszaleli, czy co? A toć w Warszawie za połowy tej ceny dostać można i takie same kości i skóra, a w Krakowie też. Chcecie 20 krejcarów, to dobrze, a nie, to idźcie z Panem.

— Ja ci mówiłem duszko — wtóruje mąż pani Wincenty — ja ci mówiłem, że nie trza było przyjeżdżać do tego zaklętego Zakopanego. Prawdziwie nas tu chcą zakopać żywcem Wyobraź sobie, zachodzę przed chwilą do sklepu i wybieram ci (na niespodziankę) kubek z napisem »pamiątka z Zakopanego«. Kupiec żąda 25 kr. — Przecież — powiadam mu, — w Krakowie kupić można za 20 lepszy, bo bez tej bazgraniny, a on mi na to zaczyna wykładać teorje ekonomiczne, że musiał cały rok czekać na gości, że mu się w drodze musi potłuc część towaru, zanim dowiezie w góry itd. Nie, tu po prostu żywcem ze skóry obdzierają.

Górale wobec tych sprzecznych objawów podzielili cały ogół gości na dwie kategorje: hrabiów i dziadów. A że jednych i drugich stawiają na jednym poziomie pojęć moralnych i przy lada nadarzonej sposobności gotowi się jednakowo śmiać w kułak z indywiduów, zarówno należących do jednej, jak do drugiej kategorji, więc jeśli przychodzi inicjatywa lub propaganda pewnych asocjacji, instytucji lub wogóle pojęć życia społecznego i politycznego od zewnętrznej inteligencji, zaliczanej do tych dwóch kategorji, to czy łatwo może się zaszczepić taka propaganda na gruncie tak trudnym lub tak odrębnych właściwości, jak powyżej zaznaczyliśmy?

Co do inteligencji miejscowej i powstałej z łona samych górali, to jedna część jej posiada zaufanie górali i mogłaby wiele przeprowadzić u nich, druga mniej ma posłuchu, niż postronna, usprawiedliwiając przysłowie ruskie: ne daj Bože z Iwana pana.

Krom tego zauważyć należy, że przy każdym wypadku nieudałej lub chromającej akcji społecznej, (z wyszczególnionych na początku artykułu) prócz czynników statyki i dynamiki góralskiej (analizowanych lub zaznaczanych w tej pracy), działały hamulce i przeszkody uboczne, bądź ogólne, bądź doraźne. I tak np. żadne z naszych pism ludowych nie jest — zdaniem mojem — redagowane odpowiednio do pojęć ludowych i języka ludowego, a tem mniej z uwzględnieniem charakteru i właściwości prowincjonalnej, lokalnej, plemiennej. A że te właściwości dosadniej się wyżłobiły w języku, charakterze i pojęciu górali, — stąd i trudność większa w czytaniu i mniejsza poczytność. Przy wyborach istniały dwa prądy, ale się nie ujawniły w prasie, a częściowo zostały przygłuszone walką przy wyborach gminnych w Zakopanem, nader ciekawej i charakterystycznej, o której wszakże również śladu nie pozostało w prasie. Przy ekspedycji na Wystawę lwowską działała kontragitacja jednostki inteligentnej, która zasłaniając się powagą swej sfery, poczyniła szerokie obietnice ułatwień i przyrzeczeń zawiezienia na Wystawę. Przyrzeczeń tych następnie nie dotrzymała, ale uczynienie onych wystarczało, aby sprowadzić rozłam, bałamuctwo i zniechęcenie. Kasa zaliczkowa w Zakopanem przechodzić musiała przez walkę tych samych dwóch obozów lokalnych, które się ścierały przy wyborach gminnych: górale nie chcieli gospodarki i ingerencji jednostki inteligentnej wyszłej z ich łona, ale nie posiadającej ich zaufania i t. d.

Jeśli się uwzględni tego rodzaju przeszkody i zestawi się je z działaniem stałych czynników życia góralskiego, to sądzę, nie mało da się wyjaśnić z objawów tego życia i stosunków do prac, zadań i poglądów w całem społeczeństwie naszem.

Ew—an.

Słowacy na Węgrzech.

(Dokończenie).

Nie zdążyli jeszcze wiecownicy do domu, kiedy po całej Słowacczyźnie rozpoczęła się agitacja przeciwna memorandum, wzniecona przez rząd węgierski, narodowców madziarskich i zmadziaryzowaną szlachtę słowacką. Posłowie, którzy obiecali byli przedłożyć memorandum sejmowi, stchórzyli. Zresztą i sejm węgierski został wkrótce rozwiązany.

Wówczas Słowacy, nie mając już nadziei aby żądania ich zostały przez Węgrów zaspokojone, zwrócili się do rządu centralnego we Wiedniu, wnieśli petycję, w której powtórzyli żądania, wypowiedziane w memorandum. W istocie wkrótce dało się odczuć pewne polepszenie stosunków. W gimnazjach północnowęgierskich poczęto uwzględniać język słowacki, to samo uczyniono i w instytucjach administracyjnych i sądowych. Nareszcie Słowacy otrzymali pozwolenie na zakładanie prywatnych zakładów naukowych ze słowackim językiem wykładowym.

Najdonioślejszym wynikiem petycji było zatwierdzenie statutów »Macierzy Słowackiej«, która miała stać się ogniskiem całego ruchu kulturalnego Słowaków. »Macierz« została założona w r. 1862, a już w ciągu pierwszego roku istnienia kapitał jej doszedł do 100.000 złr. »Macierz« była jednocześnie stowarzyszeniem literackiem, naukowem i wydawniczem: posiadało oprócz tego szybko wzbogacające się muzeum archeologiczno-historyczno-etnograficzne tudzież bibliotekę. »Macierz« wydawała utwory wybitnych pisarzy słowackich, materjały etnograficzne, książki naukowe i popularne. Jej wpływ na rozwój literatury słowackiej i cały ruch umysłowy Słowaków jest nader wielki, aczkolwiek w pierwszych latach rozwoju czynność jej była daleko energiczniejsza, aniżeli później. Z biegiem czasu zapał jej członków osłabł, ich energja wyczerpała się i pod koniec 8-go lat dziesiątka »Macierz« ledwie dychała.

Ugoda austrjacko-węgierska z r. 1867 wydała na łup Węgrom wszystkie niemadziarskie narodowości św. Szczepana i od tego czasu rozpoczyna się perjod bezwzględnej madziaryzacji.

Węgrzy stale i systematycznie wypierali język słowacki. Według ustawy z r. 1868 wyłączne prawo orzeczenia, w jakim języku powinien być prowadzony wykład w szkołach ludowych i gimnazjach, posiadają osoby i instytucje, szkoły te utrzymujące. Możnaby więc przypuszczać, że na Słowaczyźnie, gdzie szkoły utrzymywane są przez gminy wyznaniowe i wiejskie, językiem wykładowym jest słowacki. Jednakże w rzeczywistości tylko ze szkół ludowych język słowacki nie jest usunięty. Z prywatnemi gimnazjami słowackiemi Węgrzy nie robili sobie żadnych ceremonij. Zamknęli je wprost i dziś Słowacy nie posiadają ani jednego średniego zakładu naukowego.

W r. 1879 Węgrzy bez względu na rozpaczliwe protesty Rumunów, Niemców i Słowaków, wprowadzili i do szkół ludowych wykład języka madziarskiego, jako przedmiot obowiązkowy. Dziś w pierwszej klasie szkoły ludowej językowi węgierskiemu poświęca się 17 godzin na tydzień. Na Węgrzech oprócz szkół węgierskich i posiadających jakiś pewien charakter narodowościowy istnieją jeszcze szkoły mieszane. Rząd węgierski dokłada wszelkich usiłowań, ażeby przekształcić stopniowo szkoły słowackie na mieszane, korzystając z tego, że w danej wsi znajduje się parę (najczęściej żydowskich) fami-

lji. Zdarza się zresztą, że we wsi niema ani jednego Madziara, ale w szkółce ludowej wykłada się i po słowacku i po węgiersku. Z czasem, kiedy dzieci przyzwyczają się do obcych im dźwięków, szkoła mieszana staje się już czysto madziarską. Zależy to od energji nauczyciela, najczęściej Słowaka-renegata, który w ten sposób zdobywa prędszy awans. Samo przez się, że tam, gdzie szkoła służy wyłącznie tylko interesom polityki, niema ani mowy o jej roli kulturalnej. Dziecko wydusza kilkaset wyrazów madziarskich i na tem kończy się cała nauka, ponieważ już na nic innego czasu nie starczy. Po opuszczeniu szkoły dziecko bardzo prędko zapomina całą tę mądrość, ponieważ mieszkając w czysto słowackiem otoczeniu, nie potrzebuje języka madziarskiego. A jednak i nauczyciel i węgierskie władze szkolne są bardzo zadowoleni, że udało się im zmadziaryzować kilka dziesiątków dzieci słowackich. W węgierskich wydawnictwach urzędowych dość często można spotkać ogłoszenie: »Potrzebny jest nauczyciel, który podjąłby się madziaryzacji wsi słowackiej w jaknajkrótszym czasie.

Ilość szkół mieszanych na Węgrzech wciąż wzrasta; świadczy to o postępach powierzchownej madziaryzacji. Czy robi istotna madziaryzacja jakie postępy wśród Słowaków, na to trudno odpowiedzieć. Co się tyczy ogólnej cyfry ludności słowackiej, to ta nietylko się nie zmniejszyła, ale znacznie zwiększyła się. Dziś Słowaków jest — nawet według tendencyjnej statystyki węgierskiej — przeszło 3,000.000. Trudno zaprzeczyć temu, że madziaryzacja szerzy się wśród inteligencji słowackiej, pomiędzy nauczycielami, księżmi, urzędnikami i t. d. Ale masy ludowe nie madziaryzują się. Chłop słowacki tylko z wielką trudnością może nauczyć się języka tak dalekiego od jego gwary rodzimej. Nawet robotnicy słowaccy, przybywający do Pesztu lub do jakiego innego czysto węgierskiego miasta, wcale nie zatracają swych cech narodowościowych. Oprócz tego Słowacy są narodem nader płodnym. Familje, w których liczba dzieci dochodzi do 12 i nawet 14 nie należą do rzadkości. Ułatwia im to walkę o byt z niepłodnym żywiołem madziarskim. Solą w oku Madziarów była »Macierz« słowacka. Ocenili jej doniosłość i tylko wyczekiwali chwili odpowiedniej, ażeby położyć kres jej działalności. Chwila taka wkrótce nadeszła. W Lublanie istniała również »Macierz«, założona przez Słoweńców, która też nosiła miano »slovenskiej«, ponieważ przymiotnik od wyrazów Słowak i Słoweniec brzmi jednakowo: slovonsky. W r. 1874 podczas uroczystego otwarcia uniwersytetu chorwackiego w Zagrzebiu delegowany »Macierzy« słoweńskiej wypowiedział kilka ostrych frazesów pod adresem Węgrów i rządu węgierskiego Rząd węgierski skorzystał z tego i kazał zawiesić czynność »Macierzy« słowackiej za »propagandę słowiańską«. Kapitał »Macierzy« został skonfiskowany i przeszedł na własność »Węgiersko-słowackiego towarzystwa kultury«, stowarzyszenia, mającego na celu madziaryzację Słowaków. Prawie stotysięczny kapitał obrócono na cele wręcz przeciwne tym, do których dążyła »Macierz«. »Węgiersko-słowackie towarzystwo kultury« wydaje dwa pisemka o tendencji narodowo węgierskiej. Jedno z nich »Slovenska Nowina«, wychodzące cztery razy na tydzień, usiłuje zniweczyć wpływ narodowo-słowiańskich »Narodnich Nowin«. Drugie »Vlast a Svit« propaguje szowinizm węgierski w najwstrętniejszej formie. Prenumerata tego ostatniego wynosi na rok 1 zł.

Co do bogatego muzeum i księgozbioru »Macierzy«, to te zostały zamknięte. Zbiory psują się, a książki i rękopisy butwieją, ponieważ rząd nie chce otworzyć muzeum, choć go o to Słowacy niejednokrotnie prosili.

Aczkolwiek de facto, madziaryzacja nie czyni postępów wśród mas ludowych, pomimo wszelkich usiłowań szowinistów węgierskich, jednakże dopięli oni tego, że renegacja bardzo się rozpowszechniła wśród inteligencji słowackiej. Cała szlachta słowacka oddawna przeszła już do obozu madziarskiego. To samo da się powiedzieć o całem wyższem duchowieństwie, które oddziaływa i na niższy, wierny swej narodowości kler słowacki. Żaden z księży narodowców nie otrzyma ani intratnej posady, ani wyższego stanowiska w hierarchji kościelnej.

Przeważna większość Słowaków wyznaje katolicyzm. Tylko mniejsza część ich — to protestanci. U tych ostatnich, korzystających z okruszyn dawnej autonomji kościelnej, język słowacki odgrywa pewną rolę w liturgji. Ale i w tym kierunku można się reform spodziewać, gdyż rząd obsadza wszystkie wakujące posady pastorów — renegatami. Generalny konwent kościoła ewangielickiego wydał rozporządzenie, na mocy którego czytanie książek słowackich przez pastorów uważane jest za przestępstwo kanoniczne.

Położenie Słowaków jest ciężkie, każdy to przyzna, ale inteligencja słowacka posiada środki obrony, z których korzysta bardzo mało. Na Węgrzech istnieje dość szeroki samorząd miejscowy i gdyby Słowacy wzięli się do energicznej agitacji wśród ludu, mogliby wziąć w swe ręce całą administrację miejscową tudzież sądy. Ma się rozumieć, że agitacja podobna kosztowałaby dużo pracy i ofiar. Inteligencja słowacka powinnaby była stworzyć popularną prasę polityczną, co nie jest niemożliwem, ponieważ wolność prasy na Węgrzech istnieje w daleko szerszych rozmiarach aniżeli w Austrji. Za pomocą prasy ludowej, odezw i wieców możnaby przygotować lud do walki politycznej. Że w ten sposób można czegoś dopiąć, najlepiej dowodzą sukcesy tz. partji ludowej, założonej przez arystokrację węgierską i kler. Klerykalne to stronnictwo, niezadowolone z reform kościelnych rządu węgierskiego, posta-

nowiło oprzeć się o masy chłopów i wziąć rozbrat z polityką madziaryzatorską. Wydawana przez tę partję gazetka słowacka »Krestian« zdobyła sobie ogromną popularność i liczy dziś przeszło 10.000 prenumeratorów...

Gdyby Słowacy poszli po rozum do głowy i zamiast wyrzekać na ucisk węgierski, wzięli się do organizowania chłopów i robotników,*) nie byliby świadkami tego, jak lud słowacki wybiera za wódkę i kiełbasę kandydatów rządowych. Sąsiednia Galicja mogłaby ich pod tym względem czegoś nauczyć. Ale przywódcy inteligencji wolą oczekiwać armji rosyjskiej, która ma przyjść i uwolnić pobratymców z niewoli węgierskiej. Takie przekonanie, jakie rozpowszechniają wśród inteligencji słowackiej, jaknajbardziej odpowiadają widokom rządu węgierskiego. Węgrzy oświadczają z prawdziwie rosyjską obłudą, że czują wielką sympatję względem Słowaków, nic nie mają przeciwko ich rozwojowi narodowemu, ale w żaden sposób nie mogą tolerować u siebie w domu agitacji »panslawistycznej«, zagrażającej całości państwa węgierskiego. Rząd węgierski bardzo sprytnie korzysta z każdego bąka prasy słowackiej i urządza głośne procesy, gdzie publicyści słowaccy są oskarżani o »panslawizm«, który defacto, jak doskonale rozumieją władze madziarskie, nie jest wcale straszny, ponieważ Rosja ani myśli o »uwalnianiu« Słowian, zwłaszcza zakarpackich.

Leon Wasilewski.

*) Socjalna demokracja węgierska postanowiła na ostatnim swym kongresie założyć słowackie pismo agitacyjne.

Na Sachalinie.

(PODSŁUCHANE PRZEZ CZTERY ŚCIANY)

(Ciąg dalszy).

— Gdyby do tego egzemplarza warto było zastosowywać zwykłe prawidła ludzkie, to ma się rozumieć, że lepiejby było zaczekać. Listy od krewnych, zazwyczaj rzadkie, poruszają ich nieco, podbudzają — a w obecnem położeniu drogocennego zdrowia jegomości mogło było oddziałać całkiem niepomyślnie. Z drugiej zaś strony »przyjaciel nasz« zapewne do arcytkliwych nie należy i...

Armer mówił nieco za głośno i już miałam mu o tem powiedzieć, gdy nagle drgnęłam i obejrzałam się ze zdziwieniem:

— Siostro Anno! siostro Anno! — wołał mnie raz po raz szybko i głośno finlandczyk. Siedział na posłaniu z błyszczącemi oczyma, chwiejący się i chwytający się ściany, aby nie upaść na poduszki.

— Siostro Anno! — powtórzył — czy jest list do mnie! Oddawna już go czekam! Proszę mi go dać natychmiast!...

Głos jego wyraźnie brzmiał tonem pokory, prośby.

— Byłoby to dla was niebezpiecznie — odrzekłam. Doktor przypuszcza, że wzruszenie mogło by wam zaszkodzić.

— Nie, nie! państwo musicie mi list mój oddać! Do mnie przecież jest adresowany i chcę go dostać koniecznie. Nawet i tutaj tego się nie zabrania!

Wzrok mu zdziczał, brwi się ściągnęły, rzucał się gwałtownie na łóżku.

— Daj, pani — rzekł półgłosem doktór — emocję sprowadziliśmy już mimowolnie. Gorzej wściekać się będzie, jeśli mu nie damy.

Podałam list choremu, złorzecząc w duchu lekkomyślnemu doktorowi za nieostrożne zachowanie się względem finlandczyka. Bądź co bądź, jest to przecież pacjent, a to doktor — chore ciało — i lekarz.

Finlandczyk odwrócił się do nas plecami, chociażeśmy się dyskretnie oddalili w głąb sali, wsparł się o poduszkę i czytał z wysiłkiem, drżąc od słabości, długi list trzyarkuszowy; czytał go, to znów spoglądał na fotografję, to znowu, ledwie podnosząc głowę, w list się wczytywał. Nareszcie nie wiem — czy osłabiony ostatecznie, czy też skończywszy czytać, padł na łóżko i jakiś czas leżał nieruchomy. Tymczasem Armer wyszedł. Zbliżyłam się do niego.

— Zapewne mocno cierpicie? Możebyście się napili chłodzącego napoju i przyłożyli sobie zimny kompres na czoło?

Odwrócił się do mnie z twarzą, jakiej dotąd nie widziałam u niego: wybitnie złagodzoną, zmiękłą — i pogodną.

— Dziękuję, łaskawa pani, — powiedział głosem cichym i drżącym — dobrze mi teraz. Gdyby zaś pani chciała mi jaką łaskę wyświadczyć, tak jak to pani ciągle tu ludziom wyświadcza, to chyba tylko po śmierci... Zapewne, że mi już przyjdzie umrzeć. Wszak większość tyfusowych umiera. Jeżeli więc umrę i będą mnie na śmierć ubierać, dopilnujcie, proszę was, dobra pani, żeby mi tego listu i fotografji nie odbierano — niech idą zemną do grobu.

— »Finlandczyk sentymentalny«! — zawołał by zapewne Armer, zdziwiony i drwiący zarazem, gdyby był przy tem obecny.

Dla czego tak myślicie? — pytałam zbrodniarza z cieniem litości mimowolnej. — Macie przecież doktora i opiekę, jesteście młody i silny... wyzdrowiejecie.

Nic na to nie odpwiedział, tylko patrzył przez jakiś czas na mnie. A potem zaczął mówić nieśmiało, z przerwami, widocznie się krępując, lecz jakby nie mogąc przemóc chęci jakiegoś wywnętrzenia się, zakomunikowania czegoś, o co mu bardzo chodziło:

— Jest to list od mego brata — jego też to fotografja.

Wyjął drżącą i niecierpliwą ręką fotografję z pod poduszki i nieśmiało, z wahaniem, dał mi ją do obejrzenia. Był na niej chłopak szesnasto — może siedmnastoletni, wyglądający dość pospolicie, lecz i dobrodusznie zarazem.

— Służy na statku w Helsingforsie — mówił tymczasem urywkowo, coraz więcej ośmielając się finlandczyk. — Ten o mnie nie zapomina — pisuje długie listy. Tu (wskazał na zagłówek i wymówił jakieś niezrozumiałe dla mnie fińskie wyrazy) stoi: »drogi mój bracie!« Tak mię nazywa. Jeżeli umrę, proszę pokornie pani, aby mu o tem napisała, bardzo pokornie o to proszę!... On dotąd jeszcze mię lubi! On i na sądzie świadczył, że byłem dla niego drugim ojcem, że bardzo go zawsze lubiłem i pomagałem mu we wszystkiem. On mnie lubi... lubi... Przepraszam też panią, że fatyguję swemi prośbami, ale tak mi się zdaje, że tylko jedna pani może to zrobić dla mnie... Jeśli obieca... to już dotrzyma i zrobi niezawodnie...

Mówił to znowu cicho, z wahaniem, nieśmiało, — prawie błagalnie.

— Ależ niewątpliwie zrobiłabym tak, jak pragniecie, gdyby do tego przyszło, tylko że jesteście jeszcze bardzo dalecy od śmierci...

— Dziękuję... pokornie dziękuję.

Przymknął oczy i odwrócił się do ściany. Teraz już od dwóch godzin jest nieprzytomny. Armer, któremu to opowiedziałam, zajął się nim znacznie staranniej. Ale zapowiada mu prędzej śmierć, niż życie.

(C. d. n.) *Janina Baudouin de Courtenay.*

Nihiliści i nihilistki.

Szkic z Rosji

przez

JERZEGO BRANDESA.

(Ciąg dalszy).

Wtedy to wszystko naraz, co tylko dźwięk ludzkiego głosu miało, stało się krytyką samą, przeczeniem, powstaniem przeciw wszelkim tradycyjnym powagom. W parze z niechęcią i zapałem młodzieży szło jej niedoświadczenie. Młody człowiek okazywał swe demokratyczne przekonania, nie czesząc swoich włosów, nie myjąc rąk i ubierając się fantastycznie. Młoda kobieta objawiała wolnomyślność swoją, strzygąc na krótko włosy, ubierając się w prosty kubrak i posługując się pospolitą gwarą chłopską. Nienawiść ku zbytkowi starego społeczeństwa, ku jego obłudzie i tradycjom posuwała się tak daleko, że wszystkiem, co dotąd za święte uważano, właśnie dla tej czci, pogardzać zaczęto.

Ten okres jednakże trwał krótki czas. I tak już u Niekrasowa pewien syn na wyrzuty swego ojca odpowiada:

— Nihilista, to głupi wyraz. Lecz jeśli pod nim rozumiesz człowieka wolnomyślnego, który nie chce żyć kosztem drugich, tylko pracuje, szuka prawdy, usiłuje nie wieść życia bezmyślnego, każdemu łotrowi prosto w twarz pluje, a nawet tu i ówdzie da mu policzek — w takim razie ja jestem nihilista!

Dziś młodzież niezadowolona, wedle własnego wyrażenia, nazywa się »nielegalnymi« poza prawem stojącymi. A kto chce sobie właściwe wyobrażenie o nich wyrobić, musi przedewszystkiem zapomnieć starego Bazarowa z turgeniewskich »Ojców i synów«, który był prawdziwym, lecz dziś już nim nie jest, dalej młodzieńców z »Nowego kraju«, którzy na wzór zagraniczny skonstruowani zostali i nigdy właściwie prawdziwymi nie byli, a przedewszystkiem Dostojewskiego »szatanów«, tych halucynacji reakcjonisty, jakim Dostojewski był za młodu, a którym się potem brzydził. I trzeba jeszcze pamiętać o tem, że innych wizerunków owej młodzieży nie znajdzie się w książkach, ukazujących się w Rosji, jak tylko obliczone na przejście przez cenzurę. A łatwiejby było wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż sympatycznemu opisowi opozycyjnych żywiołów przez cenzurę rosyjską.

Do pewnej wsi w gubernji orłowskiej przybyła raz skromnie ubrana, bardzo inteligentna, młoda dziewczyna i zarabiała na życie skromnem, a nie artystycznem zajęciem malowania portretów rozmaitych osób z fotografji. W bardzo młodzieńczym jeszcze wieku, wraz z innemi dziewczętami »poszła w lud«, poszła na wieś, aby chłopów uczyć czytać, a chłopki szyć; w ten sposób chciała z nimi żyć. Władze wpadły na trop dziewcząt, rozpędziły je i zesłały w administracyjnej drodze do rozmaitych oddalonych miast, jedną zaś do maleńkiego miasteczka w gubernji wołogodzkiej. Tam poznała się z Wierą Zasulicz, którą również tam zesłano i tak przeżyły wiele lat razem. W ten sposób stała się rewolucjonistką. Miała się na pilnej baczności przed zamożnemi i szlacheckiemi rodzinami w okolicy, lecz jeśli natrafiła na kobietę, która po dłuższej znajomości ufność w niej budziła, to mówiła: »Widzę, że jesteś człowiekiem; zaliczam cię do naszych«.

Większość tych młodych dziewcząt to niepozorne, mało ujmujące i prawie całkiem nie zmysłowe istoty. Zatapiają się całkiem w swej idei. Kilka pań, które były słuchaczkami na sławnym politycznym procesie, znanym pod nazwą procesu 193, opowiadały, że wszystkie owe kobiety, które w sprawę były zawikłane, wyglą-

dały jak blade zakonnice, chude, bardzo poważne i zatroskane, jedna tylko była dość ładna.

Pojęcie o swobodzie, jaka dozwoloną jest w stosunku mężczyzny do kobiety, panujące wśród rosyjskiej inteligencji jest wprost przeciwne francuskiemu i polskiemu. Nigdzie nie traktuje się stosunku obu płci z większą wolnomyślnością, a w wypadkach, gdzie natura przełamie wreszcie wszelkie reguły, z większą pobłażliwością. Nikt w wykształconych kołach Rosji nie znajduje nic osobliwego w tem, jeśli jakiś mężczyzna i jakaś kobieta swego tylko nawzajem szukają towarzystwa. Nikt zaraz z tego nie wyciąga wniosków, że istnieje między nimi stosunek miłosny, a już przedewszystkiem nie panuje takie uprzedzenie, jak we Francji, że płci pociągają się razem tylko zwierzęcymi popędami. Matka rosjanka nie obawia się nigdy zostawić swej córki samej z młodym człowiekiem. Nigdzie też niema większej obojętności na kwestję »co świat na to powie«, niż w wykształconem towarzystwie tutaj.

Kiedy wojsko Burbakisa w r. 1840 zmuszone było przejść granicę szwajcarską, a żołnierzom kazano po nużących marszach noce przepędzać na ulewnym deszczu na ulicy, żaden dom, gdzie były kobiety nie chciał im drzwi otworzyć. Tylko dwie młode Rosjanki, które w Szwajcarji bawiły na studjach, oddały żołnierzom jedyny pokój, który zamieszkiwały i wolały przepędzić noc ubrane, niż kazać im moknąć na ulicy, a nietroszczyły się o głupie lub niedelikatne tłumacze nie tego ich postępku

Nic też nie jest częstszem, niż przyjaźń między młodymi studentami obojga płci, gdzie wspólne interesa, wspólne ideały i plany na przyszłość stanowią ten łącznik, który w innych krajach tworzy pociąg erotyczny, występujący i tu naturalnie, chociaż nie zawsze.

Rozumie się jednak, że te młode kobiety i dziewczęta chętnie życia używają. Anatol Leroy-Beaulieu, który, jak się zdaje, zbyt wielką część informacji do cennej swej książki czerpał z małego kółka dawniej liberalnych, obecnie skrajnie konserwatywnych żywiołów, nie zapomniał »nihilistek« przedstawić jako żyjących w takich kołach, gdzie panuje zupełna rozwiązłość obyczajów, gdzie zasada »wolnej miłości«, »sposób życia szczepu małpiego« są zaprowadzone, mówi więc z podziwieniem i uznaniem, że w tych zwierzęcych sferach mimoto tu i ówdzie znajduje się westalki, które nie używają wolności, wyznawanej w formie zasady.

Tichomirow wbrew temu podał (1886), że »wolna miłość« wcale jednakże nie tak pojęta, jak ją sobie tłum w Europie wyobraża, oddawna jest uznaną zasadą całej rosyjskiej »inteligencji«, zasadą, o której się już nawet nie rozprawia, tak jak u nas (to nie znaczy w Galicji P. R.) nie rozprawia się o wolności religji lub prasy. Można powiedzieć, że od r. 1863, kiedy Czernyszewski napisał główne swe dzieło «Czto diełat'?«, a właściwie od r. 1847, kiedy Turgeniew napisał powieść »Kto winien?«, kwestja ta w istocie (ze względu na moralność) jest uważaną za rozwiązaną. Pod miłością w Rosji, nie tak jak bywa gdzieindziej, rozumie się nie samą tylko zmysłowość. I wśród rosyjskiej »inteligencji«, (którą przedewszystkiem tzw. »nihiliści« stanowią P. R), istnieje prawdziwa religja miłości, jako świętej, samej przez się uprawiedliwionej.

Respekt przed formalnym związkiem prawnym między mężczyzną, a kobietą jest stosunkowo mały, pojęcie małżeństwa, jako stworzenia sobie bytu przez kobietę — niepopularnem, a litość nad wypadkami, gdzie następuje małżeński przesyt po szale, ma tutaj humorystyczny pokost. Nie rzadko małżonkowie, gdy z jakiegoś powodu nastąpi między nimi głęboki rozłam, zwracają sobie wzajem zupełną swobodę i żyją dalej wspólnie, jak dobrzy przyjaciele.

Młoda dziewczyna ma tu zdaje się częściej, niż gdzieindziej ideał życia, nie chce żyć jak bezpożyteczna istota. Nie możebnem jest dla niej zimno i brutalnie się oddać, jak owa całkiem nieprawdziwa »nihilistka« w wybornym zresztą dramacie duńskim »Najemniku«; wstydziłaby się też wstąpić w związek małżeński tylko dla zysku. Ale nie wstydzi się wstąpić w związek z wybranym młodym człowiekiem bez zezwolenia rodziców i bez jakichkolwiek prawnych formalności, jeśli go szczerze i głęboko kocha. Obojętną jest na sąd świata, obojętniejszą w każdym razie, niż kobiety innych krajów.

To duchowe i obyczajowe zapatrywanie niema nic wspólnego z lekkomyślnością i płochością. Jestto fakt statystyczny, że rocznie 2000 kobiet z własnego popędu towarzyszy zesłańcom na Sybir, a nawet do robót przymusowych. Tak np. przed kilku laty kobieta z wyższego towarzystwa, baronowa Rehbinder poszła za znanym doktorem dr. Weimarem, zawikłanym w proces o zamach. (Dok. nast.).

Wiadomości bibljograficzne.

Edward Jelinek. Wyprawa do jezior plitwickich. List z dziennika podróży po Chorwacyi. Kraków, 1896.

Autor, który — jak wiadomo — napisał już wiele rzeczy po polsku, przypomniał się świeżo nową książeczką społeczeństwu polskiemu. Są to treściwie skreślone wrażenia z pobytu nad jeziorami plitwickiemi w Chorwacji, które wraz z całem swem otoczeniem odznaczają się niezwykłą krasą, a dotychczas szerszemu ogółowi były prawie zupełnie nieznane. Jak zwykle, tak i tutaj, wtrąca Jelinek wiele cennych uwag i spostrzeżeń, odnoszących się do mieszkańców opisywanego kraju.

strl.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.